Rok XXXV Niedziela 2 września 1928 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 36

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. **Administracja:** ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. **Rękopisów nie zwraca się.**

Przemówienie wygłoszone przez X. bisk. Kubinę z Częstochowy

na zakończenie procesji Eucharystycznej we Lwowie [1]).

„Regi saeculorum, immortali et invisibili — soli Deo honor et gloria in saecula. — Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu — Bogu jednemu cześć i chwała na wieki".

Lwów, miasto o królewskiem sercu, naprawdę królewski dziś urządziło pochód i królewskie złożyło hołdy Królowi. Iluż to już królów widział prastary ten gród, witał ich i złożył im hołdy! Ale na pewno żadnego z nich nie witał w tak głębokiem skupieniu serca, z tak uroczystą powagą, z tak powszechną radością, jak dziś wita Króla swego.

Któż jest ten Król, któremu Lwów dziś otworzył i oddał królewskie swoje serce? Król ten jest Chrystus Eucharystyczny.

Jemu to te dziesiątki tysięcy serc, które dziś przyjęły Go w Komunji św., Jemu to te niezliczone masy, które dziś skupiły się przy królewskiem nabożeństwie na wspaniałem boisku, Jemu to te karne nieprzejrzane szeregi, które dziś w uroczystej procesji kroczyły przez ulice miasta, z niewysłowioną radością śpiewały, złączone w jeden potężny chór, hymn triumfu, chwały i uwielbienia: „Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu — Bogu jednemu cześć i chwała na wieki!"

Jest On naprawdę Królem. Wprawdzie nie objawia się nam w blasku królewskiego majestatu, owszem, o ile to od Niego zależy, unika go. To też i dzisiejsza królewska manifestacja nie jest spowodowana Jego wolą, jest ona raczej objawem potrzeby naszych serc, które choć raz pragną wyrazić w zewnętrznych, aczkolwiek niedoskonałych formach, co odczuwają wewnątrz, choć raz publicznie chcą zamanifestować, że Chrystus Eucharystyczny jest naprawdę Królem, któremu z radością Lwów się oddaje i poddaje. On sam zaś w tem bogactwie kolorów, w tym przepychu strojów i dekoracji pozostał jak zawsze skromny, ubogi, biedny — najbiedniejszy z nas wszystkich — ukryty pod ubogim płaszczem postaci chleba: invisibilis — niewidzialny.

Ale aczkolwiek niewidzialny, jest On jednak Królem, a to Królem najpotężniejszym: Rex saeculorum — Król wieków.

Jaka niezmierna przestrzeń czasu dzieli dni tego Kongresu Eucharystycznego, na którym wielkie to miasto i ogromna diecezja, której jest stolicą, tak wspaniałe hołdy składa Chrystusowi Eucharystycznemu, od owej chwili, gdy się objawił po raz pierwszy w postaci chleba w skromnym wieczerniku przed małą garstką apostołów. W tej przestrzeni czasu wielkie narody zginęły a nowe powstały, potężne państwa zniknęły na zawsze, a inne się zjawiły — z państw istniejących wówczas dziś ani jedno nie istnieje — królowie się urodzili i umarli. I narody i państwa i królowie zostali pokonani przez wieki, ulegli ich zazdrości, która nie może znieść, by to, co śmiertelne, żyło na wieki.

Ale Chrystusa Eucharystycznego wieki pokonać, ni Jemu szkodzić nie mogły, przeciwnie pokornie Jemu się poddały, uznając za Pana i Króla swego: Rex saeculorum. To też to długie pasmo wieków — od pierwszego Wielkiego Czwartku w Jerozolimie aż do pierwszego Kongresu Eucharystycznego we Lwowie — nie jest niczem innem, jak jednym nieprzerwanym triumfalnym pochodem Chrystusa Eucharystycznego przez czas i przestrzeń. Opuściwszy ciasny wieczernik, gdzie rozpoczął się ten królewski pochód, w krótkim czasie opanował stary świat, wielkie Imperium Romanum. Wprawdzie musiał przez całe wieki, choć już ukryty w Hostji św., jeszcze ukrywać się pod ziemią, w katakumbach. Ale jak serce człowieka ukryte w piersi rozsyła krew we wszystkie członki ciała, ożywiając je i łącząc ze sobą w jedno żywe ciało, tak Chrystus Eucharystyczny z podwójnego ukrycia w postaci chleba i w katakumbach zdobywał świat, przemieniając go i tworząc Sobie z niego nowe królestwo. Przeszły wieki prześladowania. Hostja

[1]) Podniosłe to przemówienie Dostojnego Kaznodziei otrzymaliśmy dopiero przed kilku dniami. Dop. red.

święta wyszła z katakumb — i otóż okazało się, że ukryty w niej Chrystus Pan był już rzeczywistym Królem całego Imperium Romanum. Wnet rozbiły się formy starego świata, ale z gruzów ich wyłonił się świat nowy, który Chrystus Pan był stworzył podczas Swego ukrycia w katakumbach.

Boski Jego imperjalizm jednak nie zadowolił się granicami starego świata. Z Winfrydem podbił Sobie świat germański, z Cyrylem i Metodym świat słowiański, z Wojciechem rozpoczął panowanie nad ziemiami polskiemi, z Kolumbem przekroczył ocean i objął rządy nad drugą połową kuli ziemskiej, a z Franciszkiem Ksawerym począł zdobywać daleki Wschód: Indje, Chiny i Japonję. Dziś Jego królestwo sięga „ab ortu solis usque ad occasum" — od wschodu słońca aż do zachodu. Słońce, obiegając każdego dnia kulę ziemską, widzi Go w każdej godzinie dnia, nawet w każdej chwili na wszystkich ołtarzach, ofiarującego się we mszy św., a przed ołtarzami widzi niezliczone rzesze ze wszystkich narodów, ze wszystkich ras, ze wszystkich klas, korzące się przed Nim z pokorą i uwielbieniem i głoszące we wszystkich językach świata Jego królewską chwałę: Tantum ergo sacramentum veneremur cernui — Przed tak wielkim sakramentem upadajmy na twarze!

Naprawdę Chrystus Eucharystyczny jest Królem wieków, a królestwo Jego nie będzie miało końca. Wprawdzie nastąpi kiedyś chwila, gdy ostatni kapłan zaintonuje ostatnie „Ite missa est". Wówczas ostatnia Hostja uniesie się ponad ziemię, odpadnie od niej uboga postać chleba i zjawi się Chrystus znów w postaci człowieka. Ale wówczas też będzie koniec świata, a Chrystus Pan już nie będzie Królem miłości, który karmi dusze Przenajśw. Ciałem i Przenajśw. Krwią Swoją, ale będzie Królem sprawiedliwości, który sądzić będzie żywych i umarłych. Do tej ostatniej jednak chwili świata będzie żył i królował na ziemi, ukryty w Hostji św. jako Król nieśmiertelny.

A jak jest nieśmiertelnym On, tak też nieśmiertelnem i niezniszczalnem jest Jego królestwo czyli Kościół św. W przedziwny bowiem sposób — inaczej jak inni królowie — Chrystus Eucharystyczny stworzył, utrzymuje i rozszerza królestwo Swoje, działa w niem i rządzi niem. Zdobywając dusze dla Kościoła, Chrystus Pan czyni je żywem ciałem Swojem — corpus mysticum Christi — w którem mieszka i działa, jak serce w człowieku, łącząc je ze Sobą i między sobą Przenajśw. Krwią Swoją i zasilając je nieustannie sokami życia nadprzyrodzonego: „Kto pożywa Moje Ciało i pije Krew Moją, we Mnie mieszka a Ja w nim" (Jan 6, 57). Stąd, jak św. Paweł stwierdza: „Jedno ciało nas wiele jesteśmy, którzy z jednego chleba — to jest z Eucharystji św. — uczestnikami jesteśmy" (I Kor. 10, 17). Nie dziw, że Kościół św. dzięki tej przedziwnej budowie swojej jest nieśmiertelny i niezniszczalny. Wróg bowiem może zranić tylko ciało Kościoła św., może odciąć od niego pojedyncze członki, może je nawet rozszarpać, ale nigdy nie może trafić w samo serce jego i uśmiercić go. Bo sercem tem jest Chrystus Eucharystyczny, Chrystus nieśmiertelny. Z tego serca wciąż rozpływa się krew życia, która potrafi wygoić zadane Kościołowi św. rany, rozszarpane jego ciało znowu złączyć, a odcięte od niego członki znowu przyłączyć do niego. Otóż dlaczego Kościół św. mimo najokrutniejszych prześladowań dotąd nie przestał żyć i działać, dlaczego żyć i działać będzie aż do końca świata. Król nieśmiertelny i królestwo nieśmiertelne.

Jako serce Kościoła św., Chrystus Eucharystyczny działa tą siłą, którą działa serce: miłością. Jest On „Królem miłości". Inni królowie podbijają narody ogniem i mieczem, On zdobywa

---

Psychologja upadku i pokuty.

I.

PSYCHOLOGJA UPADKU.

2. Stopnie upadku.

(Ciąg dalszy).

Człowiek, mając w swej naturze nieprzeparty pęd socjalny, nie lubi i nie może być sam, pragnie, by przekonania jego dzielili inni — sądząc, że przez to zyskują na sile i że tem większy będzie im towarzyszył pozór prawdy, im większa liczba ludzi będzie je mieniła swoją własnością. W zjednoczeniu jednostek ujawnia się potęga i siła — a siła musi w pewnych wypadkach zastępować prawo i prawdę. I tak ci ludzie stają się bojownikami swoich idei. Umiłowali je i walczą dla nich o prawo bytu. Zło staje się dla nich ideałem, który ubóstwiają — albowiem człowiek musi mieć jakieś bóstwo, któremu mógłby służyć. Wszystko zaś, co jest wrogiem ideału — wszystko, co przeciw złemu i występkowi protestuje, co jest jego antytezą, — co zwalcza zło we wszelkich jego objawach, jest osobiście znienawidzone przez tych rycerzy zła i występku. Dlatego walczą przeciwko prawdzie — dlatego walczą z wiarą, walczą z Kościołem — i dlatego wreszcie walczą z samym Bogiem. I niektórzy dochodzą do tego, że w pewnych tajemnych zebraniach odprawiają wedle rytuału katolickiego mszę do szatana, do szatana się modlą i jemu oddają cześć boską. Nie wielu dochodzi aż do tak dalekich konsekwencyj swego upadku — wszyscy jednak, stojący na tym stopniu upadku, są czynnymi sprzymierzeńcami złego, którego przedstawicielem i władcą jest duch ciemności i kłamstwa.

Zresztą nie można tym ludziom odmówić pewnej konsekwencji — i pewnych zalet charakteru, których wcale nie posiadają ludzie duchowo słabi i chwiejni, jak poruszane powiewem wiatru trzciny. Albowiem konsekwencja w złem nie jest znów zbyt trudną rzeczą. Owszem — jest o tyle łatwiejszą od konsekwencji w dobrem, o ile łatwiej jest zachować konsekwencję w ustawicznem schodzeniu na dół (na to nie potrzeba wielkich wysiłków), — aniżeli postępować ustawicznie równomiernie na stromą górę. Nic dziwnego, że ten, co się prze w górę, czasem przystaje, czasem odpoczywa — czasem znów

je miłością. Gdy inni królowie rozrywają związek narodów przez wojny. On go utrzymuje nawet poprzez przepaści wojenne. łącząc walczące ze sobą narody przez swoje Przenajśw. Ciało. które z równą miłością po jednej i drugiej stronie ofiaruje we mszy św. i którem z równą miłością karmi w Komunji św. jednych i drugich. Inni królowie wymagają od poddanych swoich ofiary krwi. On przeciwnie sam wciąż ofiaruje za nas Swoją Krew Przenajśw. Inni królowie żądają od nas danin i podatków. On przeciwnie sam Siebie nam oddaje. pomnażając się w cudowny sposób. by każdy z nas całego Go posiadał. Inni królowie wywyższają się ponad naród. odłączają się od niego. są niedostępni. by nie utracić swego autorytetu. nie obniżyć swej powagi królewskiej. On przeciwnie dobrowolnie się poniża. by móc być wszędzie obecnym. dzielić z nami życie i mieszkać wśród nas jako obywatel między obywatelami. jako sąsiad mięzy sąsiadami. jako brat między braćmi: niema króla. który byłby więcej demokratyczny niż Chrystus. Król Eucharystyczny.

Jest On także Królem społecznym. Wynika to już z tego. że jest Królem miłości. żywem sercem Kościoła św. Wszak miłość jest największą siłą społeczną. W nieograniczonej Swej miłości społecznej Chrystus Eucharystyczny nie zna różnic klasowych. Dopiero co stwierdziliśmy, że mieszka On wśród ludu Swego na całym świecie. Wszędzie jest obecny. czyto w bogatych miastach, czy w ubogich wioskach: czy w środowiskach wielkiej kultury, czy w nędznych dzielnicach robotniczych. Za wszystkich w równy sposób się ofiaruje i wszystkim w równy sposób się udziela. a udziela się cały. Udziela się miljonom. a jednak każdemu zosobna cały się oddaje. Mimo to nigdy się nie wyczerpuje. ale sam zawsze cały pozostaje. W niezrównany sposób to przecudne udzielanie się wszystkim opisuje św. Tomasz z Akwinu w przepięknym wierszu:

„Sumit unus. sumunt mille.
Quantum isti. tantum ille.
Nec sumptus consumitur".

„Ciało Jego pożywa jeden. pożywa je tysiąc.
Ile pożywa Go jeden. tyle pożywa Go tysiąc.
Jednak choć pożyty. nigdy nie spożyty".

Wszystkich zaś. oddając się im. łączy w jeden organizm. w jedno solidarne ciało.

Ten wzniosły duch i ta wzniosła działalność społeczna Chrystusa w Eucharystji św. nie mogły nie oddziaływać także na ludzi i na ludzkie stosunki. Wierni. czerpiąc siły życia ze źródła Eucharystycznego, nie mogli nie czerpać z niego także ducha i sił społecznych. Widzimy to już na samym początku panowania Chrystusa Eucharystycznego. Jak nam opowiadają Dzieje Apostolskie. pierwsi chrześcijanie naprawdę żyli z Chrystusa Eucharystycznego. łącząc się z Nim codziennie w Komunji św. To też społeczność. która się między nimi wytworzyła. była naprawdę społecznością Eucharystyczną: „Regnum Eucharisticum". A że właśnie taką była. stała się także regnum sociale — królestwem społecznem. Mimo różnic klasowych i różnic majątkowych panowała w tej pierwotnej społeczności chrześcijańskiej, z której wyrósł Kościół św.. taka jedność. taka solidarność i taka miłość społeczna, jakoby, tak powiada św. Łukasz. „rzesza wierzących miała jedno serce i jedną duszę" (Dz. Ap. 4, 32). „Nie było też nędzarza między nimi, bo ile było właścicieli pól lub domostw. sprzedawali je i przynosili zapłatę ze sprzedaży i składali ją u stóp apostołów. Każdemu zaś rozdzielano według jego potrzeby" (Dz. Ap. 4. 34). Z opisu św. Łukasza jasno wynika. że ta wzniosła solidarność społeczna w pierwotnem społeczeństwie chrześcijańskiem stoi w ścisłym związku z jego życiem Eucharystycznem. że dlatego to społeczeństwo stało się wzo-

---

siła grawitacji colnie go wstecz i nic dziwnego. że wyczerpany trudem czasem upadnie.

Bojowcy niewiary. przewrotności i występku są to naogół ludzie energji i czynu — ludzie o zdecydowanym charakterze i sile woli. Gdyby przypuszczenia o wędrówce dusz nie były mrzonką fantazji. należałoby powiedzieć. że w nich odrodzili się przedpotopowi „gigantes potentes a saeculo viri famosi". W każdym razie posiał ich na roli świata szatan. aby burzyli podwaliny królestwa Bożego. I idzie za nimi świat. Albowiem ludzkość składa się tylko z niewielu ludzi. którzy potęgą swej indywidualności. energją czynu. narzucają światu swoją wolę i swoje przekonania — nadają mu swoją fizjognomję — reszta zaś ludzkości to trzoda. idąca bezmyślnie a posłusznie za prowodyrami swymi.

Bojownicy złego mogą się często wykazać większemi sukcesami niż ich przeciwnicy: — rycerze świętej idei dobra. Albowiem pierwsi nie przebierają w środkach — a gdzie nie pomoże przekonanie rozumowe. tam może pomóc pieniądz, a gdzie i on nie pomoże. tam działa wreszcie bat. szubienica, gilotyna, kulka rewolwerowa lub karabinowa — tam może pomóc głód. nędza. więzienie i wszelkie fizyczne i moralne tortury prześladowań. Mogą się przeto chlubić sukcesami łatwiej niżeli ci. których jedyną siłą i jedyną bronią: prawda i miłość. Daje im wreszcie siłę nienawiść — a wiadomo. że nienawiść bywa silniejsza od miłości.

3. Przyczyny upadku.

Człowiek jest tajemnicą. Dusza ludzka jest jak głęboka ciemna przepaść — jak głębie oceanu. na którego powierzchnię patrzymy — nie wiedząc. co tam w głębi się kryje. jak głęboko dno i co na tem dnie się mieści. Nic nam bliższego jak dusza. a zarazem nic bardziej tajemniczego — niezbadanego. Mądrość ludzka patrzyła od wieków na człowieka i nie zdołała go dotąd zbadać do głębi. Przed oczyma bowiem mądrości ludzkiej ukrywa się tajemnica życia — tajemnica istoty duszy ludzkiej — a okazują się tylko zewnętrzne objawy nurtujących w tym oceanie sił i potęgi — które mają swój początek w wieczności i do jej zmierzają bezkresów. Tajemnicą jest dla nas przyszłość — również jednak tajemnicą jest często teraźniejszość a nawet przeszłość. Odkrywamy w swem życiu górne wzloty i poniżające bezwstydne upadki. opromienia

rowem królestwem społecznem, iż było królestwem Eucharystycznem.

Zresztą nie mogło stać się inaczej. Społeczność, której sercem jest Chrystus Eucharystyczny, Król miłości, z natury rzeczy musi posiadać wzniosłego ducha społecznego. Potwierdzają to dzieje Kościoła św. Z tej bowiem społeczności pierwotnej, która przez Eucharystję św. stała się „jednem sercem i jedną duszą“, wyrósł nowy świat chrześcijański, który zniósł niewolnictwo, uświęcił pracę, wrócił godność kobiecie, głosił solidarość narodów i klas i stworzył niezliczone instytucje dla dobra społecznego, jednem słowem: dokonał największej i najgłębszej reformy socjalnej w dziejach świata.

Społeczeństwo europejskie, zorganizowane głównie przez Kościół św., dopiero wtedy poczęło się rozkładać i dopiero wtedy powstała kwestja społeczna, gdy się odwróciło od prawdziwego źródła siły społecznej, od Chrystusa Eucharystycznego.

Stało się to w czasach t. zw. „reformacji“, głównie dzięki działalności Lutra, Zwingl'ego, a zwłaszcza Kalwina. Zwalczając kult Eucharystyczny, przecząc, że Chrystus w Przenajśw. Sakramencie jest wszędzie obecny, że we mszy św. wciąż się za nas ofiaruje, a w Komunji św. wszystkich karmi Przenajśw. Ciałem i Krwią Swoją, ci sekciarze przyczynili się do utworzenia nowego społeczeństwa, którego sercem już nie był Chrystus Eucharystyczny.

Zastąpili Go niestety zgoła inną siłą. Najnowsze badania nad powstaniem ducha kapitalistycznego, który opanował dzisiejsze społeczeństwo, wykazują niezbicie, że właściwym jego ojcem był Kalwin. Czy to jest przypadkiem, że właśnie ten sekciarz, który głównie odwrócił nowoczesne społeczeństwo od Chrystusa Eucharystycznego, stał się ideowym twórcą ustroju kapitalistycznego? Nie jest to przypadek, ale fatalna konsekwencja. Nowoczesne społeczeństwo, wołając, podburzone przez Kalwina, jak niegdyś żydzi wołali: „Nie chcemy, żeby On (to jest Chrystus) nad nami panował“ (Łuk. 19, 14), musiało się oglądać za innym królem na Jego miejscu i w duchu Kalwina wyniosło na tron kapitał, to jest mamonę czyli pieniądz: pieniądz zimny, bez krwi i serca, pieniądz w istocie swej niepłodny — „pecunia sterilis“, jak głosiła filozofja scholastyczna.

Jakaż to była zgubna zamiana! Nie dziw, że wskutek niej społeczeństwo ludzkie zmieniło swoje oblicze. Inaczej bowiem działa Chrystus, Król Eucharystyczny, inaczej król Dolar. Chrystus Eucharystyczny nie szuka Siebie. On szuka ludzi. Właśnie dlatego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza stał się sercem Kościoła św. W ten sposób może wszędzie być obecny, wszystkim się udzielać, za wszystkich się ofiarować, wszystkich karmić i wszystkich łączyć w jedno żywe ciało. Tak działając, stał się On naprawdę Królem społecznym. Inaczej król Dolar. On nie szuka ludzi, ale szuka samego siebie między ludźmi. Dlatego nie lubi być wszędzie obecnym, ale tylko tam, gdzie sam się wzbogacić może. Nie lubi on wszystkim się udzielać, wszystkich zarówno karmić. Właściwie tego z swej istoty nawet czynić nie może. W tem właśnie tkwi jego tragiczna słabość mimo pozornej potęgi. Chrystus Pan, dzieląc się w Eucharystji św. między wszystkich, mimo że każdemu zosobna cały się daje, nigdy jednak się nie wyczerpuje, ale zawsze cały pozostaje. król Dolar zaś, im więcej się dzieli między ludźmi, tem słabszy się staje i szybko całkiem może się wyczerpać. Dlatego z niemiłosierną bezwzględnością wszędzie szuka siebie samego, jest sam sobie celem. Stąd, o ile Chrystus Eucharystyczny jest Królem miłości, o tyle on jest królem egoizmu.

Nie dziw, że wskutek tego bezwzględnego panowania mamony zniknęła miłość społeczna

---

często to życie niebiański blask i światło boskiej prawdy i piękności, ale to nie usuwa faktu, — że dusza tak często pogrążona jest w piekielnych ciemnościach. Targają nią sprzeczne uczucia niewypowiedzianie błogiego szczęścia — wprost powiązane nieraz z bolesną męką, która zdaje się dorównywać mękom piekła. Nikt nie wie, co go czeka jutro, nikt nie może przewidzieć, na co się zdecyduje za godzinę. A jeśli przychodzi na świat dziecko — to życie jego i przyszłość mieści w sobie zagadkę nieograniczonego szeregu możliwości: może to być święty lub zbrodniarz — genjusz lub idjota — chluba narodu albo zakała ludzkości. Nikt nie wie, nikt nie zgadnie, nikt nie przewidzi tego, albowiem możliwości jest szereg nieograniczony.

Tem bardziej jeszcze komplikuje się cała trudność przez to, że na charakter człowieka — i w rezultacie na jego czyny i życie, wpływa potężnie czasami jedno wrażenie, jedno przeżycie, jedno uczucie, jedno posłyszane słowo, albo nawet niestety jeden sen. Na treść „psyche“ człowieka składają się wszystkie przeżycia i wszystkie akty, od niedostrzegalnej i niedomówionej myśli — od wrażeń ukrytych w podświadomości, które nigdy na jaw nie wychodzą aż do potężnie absorbujących całą istotę wysiłków, walk i czynów. Wszystkie te przeżycia nie giną — ale pozostają w duszy i żyją, przeobrażając się, kombinując i mieszając ze sobą.

Wszystko, co należy do świata ducha, nosi na sobie piętno nieśmiertelności, jak nieśmiertelna jest dusza sama. Które z tych żyjących w duszy wrażeń wpływa najsilniej na wytworzenie charakteru, — nie wiemy. Które w danym wypadku wpływa na czyn człowieka, nie wiemy — i on sam przeważnie o tem nie wie. Jedno możemy powiedzieć: niezawsze najsilniejsze wrażenie najsilniej żyje w duszy — niezawsze najpotężniejszy wpływ wywiera. Tym najsilniejszym czynnikiem jest często rzecz mała — błaha, rzecz zagubiona pozornie, ale w podświadomości żyjąca. Czyż wspomnienia nasze, odnoszące się do lat przeżytych, zostawiają nam w pamięci rzeczy naprawdę najważniejsze? Błahe szczegóły, głupie drobnostki tkwią w pamięci z największą jasnością — rzeczy ważne i najważniejsze chwile życia zacierają się w pamięci i pozostają z nich ledwie tylko dostrzegalne kontury. Tu nie odgrywa najwybitniejszej roli wielkość i ważność, ale jakaś tajemnica nastroju duszy, że w tym właśnie nastroju przeżyte wrażenie wyciska na

z ziemi, rozwiązała się społeczna solidarność narodów i klas, przestało społeczeństwo ludzkie być jednem żywem ciałem. Powstała natomiast walka narodów i klas, nędza społeczna i kwestja społeczna i prawie ogólna niewola gospodarcza i społeczna. W tej niewoli żyją już nietylko szare masy robotnicze, podlega jej także inteligencja, a nawet sami przedsiębiorcy, ba — dziś już całe narody i państwa. Człowiek, który niegdyś był celem życia gospodarczego i społecznego, dziś jest już tylko narzędziem w służbie króla Dolara.

Coraz boleśniej odczuwają szersze koła ten stan rzeczy, który jest niegodny społeczeństwa ludzkiego a przytem i groźny. Bo już chwieją się złote filary, na których król Dolar wybudował nowoczesne społeczeństwo. Dlatego też coraz powszechniej i coraz silniej podnoszą się na całym świecie głosy: „Trzeba zdetronizować króla Dolara, a na jego miejscu wznieść na tron innego króla, któryby naprawdę był królem społecznym. Trzeba na miejsce zimnej, martwej mamony społeczeństwu ludzkiemu dać znowu serce żywe, serce ciepłe, któreby naprawdę karmiło krwią życia wszystkich i złączyło znowu wszystkich w jedno żywe ciało, w jeden żywy organizm, który ma jedno serce i jedną duszę“.

Jak dawniej, tak znowu dziś Chrystus Eucharystyczny może być tym Królem społecznym, za którym cały świat tęskni — Przenajśw. Sakrament Ołtarza tem sercem, którego potrzebuje społeczeństwo. Zdając sobie z tego sprawę, zrozumiemy, że ruch Eucharystyczny, który idzie przez świat, nie jest tylko objawem pobożności katolickiej, manifestacją wiary św., ale jest ruchem, dążącym całą swoją wewnętrzną siłą do odnowienia świata. Zrozumiemy, dlaczego Pius X, ten papież, który tak głęboko odczuwając potrzebę odnowienia świata, rzucił w społeczeństwo ludzkie potężne hasło: „Instaurare omnia in Christo“, stał się Papieżem Eucharystycznym i szeroko otworzył drogi do tego źródła życia, którem jest Eucharystja św. Zrozumiemy, dlaczego obecnie panujący papież Pius XI, idąc śladami wielkiego Poprzednika swego, tak uroczyście ogłosił Chrystusa Pana Królem świata, propagując równocześnie z niewyczerpaną energją ruch Eucharystyczny. Wie on, że dopiero wtedy będzie na świecie „Pax Christi“ — Pokój Chrystusowy między narodami, Pokój Chrystusowy między klasami, gdy świat uzna Chrystusa Króla i przemieni się na „Regnum Christi“, na królestwo Chrystusowe przez Eucharystję św.

Wróćmy do Chrystusa Eucharystycznego! Budujmy wśród nas królestwo Eucharystyczne, a przyjdzie do nas królestwo społeczne. „Per Regnum Eucharisticum ad Regnum sociale“. Przez Królestwo Eucharystyczne do królestwa społecznego! To jest najpewniejsza droga do pokoju społecznego.

Poznał to Lwów. Dlatego na tym Kongresie Eucharystycznym złożył tak wspaniałe hołdy Chrystusowi Eucharystycznemu, wołając ze stanowczą wolą: „Volumus hunc regnare super nos — My chcemy, żeby On nad nami królował!“ Dlatego z głęboką wiarą oświadczył, że Jemu jednemu należy się królewska cześć i królewska chwała:

„Regi saeculorum, immortali et invisibili soli Deo honor et gloria in saecula“. Amen.

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

Wzorował się przy redagowaniu tego tytułu na urzędowej książce p. t. „Memoriale rituum“ [36])

[36]) Zob. tekst „Memoriale rituum“, podany przez V. ab Appeltern w dziele: „Sacrae liturgiae Promptuarium“ (1913), tom I, str. 595—642.

---

duszy swe piętno niezatarte i decyduje na całe życie o drogach człowieka, o wolnym wyborze czynów, o usposobieniu, pojęciach, zapatrywaniach i światopoglądzie — wogóle o losach ludzkich.

Bez kwestji — pierwszą istotną przyczyną upadku i grzechu jest zawsze wyłącznie i jedynie wolna wola, — bo gdzie niema wolnej woli, tam nie może być mowy o upadku. Ale i wolna wola nie decyduje się na taki czy inny wybór bez racji i bez powodu. Gdyby wola nie posiadała żadnej racji, nakłaniającej ją do wyboru — gdyby nie mogła mieć takiej racji, pozostałaby nieporuszona i martwa. Inna rzecz, że wola sama może wpływać na wybór racyj, które mają o czynie zadecydować i samą wolę do działania pobudzić, — a początek złej woli leży właśnie często w jej przewrotności, objawiającej się w wyborze argumentów, prowadzących ją do złego czynu; niemniej fakt pozostaje faktem, że bez racji — bez powodów nie byłoby możliwem działanie woli.

A jeden czyn ludzki ma za sobą często nieprzeliczony i niemożliwy do zbadania szereg przyczyn — dlatego niemożliwy do zbadania, że usuwa się z pod świadomości samego podmiotu działającego.

I dlatego właśnie jest człowiek dla drugich i dla siebie niezgłębioną tajemnicą.

Ale obok tych ściśle indywidualnych przyczyn upadku, jakiemi są osobiste wrażenia i przeżycia jednostki, są pewne przyczyny ogólne — i u większości się powtarzające — a raczej można powiedzieć, że te indywidualne przyczyny dają się ująć pod względem psychologicznym w pewne grupy, których poznanie pozwoli nam wniknąć w tajemnicę czynów ludzkich — i odkryć ich niezbadane dla powierzchownego obserwatora źródła.

Pierwszem i najważniejszem źródłem upadku są popędy i skłonności natury. Jest to owa „concupiscentia“, o której mówi Pismo święte, że ona jest właściwie jedynem źródłem pokus: „Unusquisque tentatur a concupiscentia sua abstractus et illectus“ (Jak. 1, 14). Te popędy, dążności, pożądliwości i pragnienia dała człowiekowi natura, a raczej jej Twórca Bóg, aby utrzymać życie jednostki i istnienie gatunku. Gdyby człowiek nie odczuwał głodu, zginąłby z wycieńczenia: gdyby nie było popędów seksualnych, nie mógłby istnieć ród ludzki. Ale obok popędów cielesnych istnieją popędy duchowe, mające za cel — wykształcenie i postęp zarówno jednostki jak i spo-

i to czyni wartościowym nowy rytuał polski. Wszak ceremonje przy święceniu gromnic, popiołu i palm oraz nabożeństwa wielkotygodniowe najczęściej są narażone na przekręcenia lub zmiany albo dodatki. Stąd dla ujednostajnienia obrzędów w całej Polsce i dla uniknięcia dziwactw, pożądane są wyraźne, jasne a krótkie i kategoryczne rubryki.

Nie będę wyliczał wszystkich uzupełnień czy zmian albo dodatków, poczynionych w rytuale rzymskim, na korzyść naszych zwyczajów liturgicznych, bo na to trzeba osobnej rozprawy [51]); wystarczy wspomnieć, że dawny rytuał piotrkowski został zupełnie przerobiony, zmieniony, a raczej wzięto za podstawę rytuał rzymski, a do niego tylko wtłoczono nasze zwyczaje; przytem nasze ceremonje przystosowano trochę do rytuału rzymskiego, a tem samem do nowego Prawa Kościelnego. Dlatego nowoopracowany rytuał wprowadza dużo nowych benedykcyj, stare ceremonje za długie [52]) lub będące anachronizmem [53]), znosi lub upraszcza albo gruntownie zmienia.

Największym zmianom uległ Appendix ad Rituale i t. zw. Instructiones. W starem wydaniu rytuału z r. 1884 wśród różnych instrukcyj były: Canones poenitentiales, przepisy o binowaniu mszy św., Modus assistendi damnatis ad mortem violentam: to wszystko w nowym rytuale opuszczono, a wstawiono nowe, jak: Ordo ad recipiendum Praesidentem Rei Publicae, Preces pro Republica et Praesidente (łac. i pol.) [54]).

Powyższy szkic wskazuje, że nasz rytuał ma bogatą treść, na którą składają się liczne ceremonje, błogosławieństwa, modlitwy różne, śpiewy i instrukcje. Zasługą X. prof. Michalaka jest, że odważył się, a raczej obstawał za umieszczeniem nut przy tekstach do śpiewu przeznaczonych [55]). Wszędzie, gdzie jest przepisany śpiew, podane są nuty, co nawet dokładniej i dogodniej jest uczynione niż w Rituale Romanum, które na samym końcu umieszcza „Cantus varii, ex editione typica et libris.... excerpti, qui in Rituali Romano desiderantur“ [56]). Przez to ułatwił śpiewanie odpowiednich antyfon czy responsorjów i przyczynił się w dużej mierze do ujednostajnienia śpiewu choralnego w Polsce. Wszystkie melodje są podane według wydań watykańskich i rubryk mszalnych [57]). To jest jedna z większych zalet obecnego rytuału.

Ze stanowiska ściśle liturgicznego możnaby coś zarzucić nowemu rytuałowi, nie poruszając narazie kwestji, czy jest rzeczywiście zastosowany do naszych potrzeb (o czem później). I tak „Benedictio populi cum aqua benedicta“ jest trochę odmienna od mszału, bo ma inną orację po skończonej aspersji [58]) i opuszcza wersety: V. *Domine exaudi orationem meam.* V. *Dominus vobiscum.* We mszale po aspersji jest następująca modlitwa: *„Exaudi nos, Domine sancte, Pater omnipotens, aeterne Deus: et mittere digneris sanctum Angelum tuum de coelis; qui custodiat, foveat, protegat, visitet atque defendat omnes habitantes in hoc habitaculo. Per Chri-*

[51]) Wylicza je sam autor w odbitce z „Ateneum Kapłańskiego“ (z maja 1927 r.), gdzie podaje obszernie, które ceremonje dodał, zmienił albo uzupełnił.

[52]) Np. w Środę Popielcową odpada litanja do WW. ŚŚ. i procesja.

[53]) Por. dawne a obecne rubryki przy poświęceniu wina w dniu św. Jana Ew. albo chleba w dniu św. Agaty Rit. Pol. str 740 i 750. Zob. odbitkę, l. c. str. 12—14, albo przepisy o wystawieniu i schowaniu Najśw. Sakramentu. Tit. IX, cap. 14 i 15.

[54]) Por. Rituale Rom. Pol. accom str. 1021, 1024

[55]) Zob. odbitka, l. c. str. 5.

[56]) Zob. Rituale Rom. wydanie Desclee'a z roku 1926, str. [4]—[50].

[57]) Np. w Niedzielę Palmową sposób śpiewania antyfony: „Gloria, laus, et honor“ przy zamkniętych drzwiach, po każdej zwrotce, został poprawiony i do przepisów mszału dostosowany, co także uczynił X. dr. W Gieburowski w Cantionale Ecclesiasticum, str. 16.

[58]) Rit. Rom. pro Polonia. Tit. IX, cap. 2, n. 3. Tak samo X. Gieburowski, l. c. str. 2.

łeczeństwa. I zwierzętom dała natura popędy, które nazywamy instynktami, zmierzające do zachowania jednostki i gatunku. Ale u zwierząt te popędy są nieświadome i dlatego nazywamy je instynktami; u istot zaś rozumnych są one świadome i kontrolowane przez rozum, przeto nazywamy je popędami, skłonnościami, pożądliwościami. Człowiek zdaje sobie sprawę, czego chce i czego pożąda, chociaż niezawsze wie, dlaczego właśnie tego pragnie. Dla natury jest to obojętne — jej chodzi tylko o osiągnięcie celu. Popędy człowieka i pożądliwości jego służą dalekim celom Opatrzności Bożej, chociaż człowiek z tych celów sprawy sobie nie zdaje i przeważnie wcale na tych dalekich celach mu nie zależy. Plany Opatrzności w stosunku do rodu ludzkiego muszą być wykonane tak, aby przewrotność ludzka nie mogła ich udaremnić. Dlatego człowiek żyje i pracuje dla siebie, dla społeczeństwa, dla przyszłości; rodzi nowe pokolenia i przygotowuje im warunki bytu — chociaż sobie z tego wcale nie zdaje sprawy — i zaspokajając swoje popędy, szuka swojej osobistej przyjemności i swojego dobra. Zaspokojenie bowiem popędów i pożądliwości, dążących do zachowania i wykształcenia jednostki i gatunku, jest połączone z przyjemnością i rozkoszą — jest połączone z odczuciem pragnienia i pożądania ustawicznego — (co stanowi istotę popędu) — właśnie dlatego, aby zniewolić jednostki do wykonywania tego, co służy owym dalekim celom natury. Ten ślepy popęd natury staje się w istocie rozumnej pożądaniem dobra, zaspokajającego pragnienie naturalne. Objawia się w tem — w życiu człowieka w najgrubszych zarysach miłość, która w swej istocie nie jest czemś innem, jeno pragnieniem posiadania jakiegoś dobra. Nawet najwyższa — najidealniejsza i najsubtelniejsza miłość — miłość dobra i prawdy, nie jest czem innem jak pragnieniem rozumu, aby posiąść to, co jest dobrem rozumu: prawdę. Są bowiem w człowieku popędy cielesne, dążące do dobra ciała, jak głód, popęd seksualny, popęd do oglądania i słyszenia rzeczy pięknych, doskonalących zmysł wzroku i słuchu — a są i popędy duchowe, jak popęd do poznania prawdy, dobra, popęd religijny, popęd socjalny i wszelkie inne.

(C. d. n.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

stum". Ta modlitwa treścią swych myśli i próśb najlepiej odpowiada chwili przygotowania się do brania udziału we mszy św. Trzy przymioty Boże: „sanctitas, omnipotentia i aeternitas", powinny stać nam w pamięci przed zaczęciem świętej ofiary[59]).

Owo „mittere digneris sanctum Angelum tuum" wskazuje na to, że ta modlitwa ma większą łączność ze mszą św., gdzie także jest mowa o Aniołach: beato Michaeli Archangelo (w Confiteor). Per intercessionem beati Michaelis Archangeli, stantis a dextris altaris incensi (przy okadzaniu ołtarza po offertorium we mszy uroczystej), per manus sancti Angeli tui (kanon). Dalej prośby tej modlitwy mają na względzie pobożne i owocne słuchanie mszy św. Rola Anioła względem zgromadzonych w kościele jest tak krótko i dobitnie, ale zgodnie z Pismem św. przedstawiona.

Tę samą modlitwę odmawia się — według rubryk rytuału[60]) — przy Komunji św. chorych, zaraz po wejściu do domu chorego. Tymczasem nasza modlitwa po aspersji: *„Praesta nobis, quaesumus, Domine, hac aqua aspersis, sanitatem corporis integritatem mentis, tutelam salutis, securitatem spei corroborationem fidei (fructum caritatis). Per Christum"*[61]), zdaje się wskazywać na to, że pokropienie wiernych wodą święconą w niedzielę jest zwykłą benedykcją, ot takiem pokropieniem ludu jak przy poświęcaniu rzeczy czy zwierząt. I zanadto się rozwodzi nad wszystkiemi potrzebami, a w niczem wyraźnie nie nawiązuje do mszy św., jest egocentryczna, rozwlekła i trąci nieco materjalizmem (sanitas corporis na pierwszem miejscu). Zato w czasie wielkanocnym po aspersji jest oracja piękna i głęboka, tylko znowu nie na miejscu[62]).

Drugą niewłaściwością liturgiczną i realistyczną ceremonją jest trzykrotne uderzanie palmą krzyża w Niedzielę Palmową, po procesji, na środku kościoła, przy śpiewie antyfony: „Scriptum est enim"... Sama antyfona nie potrzebuje aż tak drastycznej ilustracji. Gdyby jeszcze po polsku były śpiewane owe słowa, toby ludzie wiedzieli co to wszystko znaczy[63]). Na dzisiejsze czasy taka ceremonja jest niesmaczna. W średnich wiekach to uchodziło, bo wtedy wszędzie szukano symbolów, wszystkie powiedzenia Pisma św. chciano uzmysłowić i dramatycznie przedstawić; i niejednokrotnie przesadzano w tym kierunku. Ciekawe i charakterystyczne jest upomnienie rytuału polskiego z r. 1884, żeby w procesji z palmami nie przesadzać: „expediret Processionem absque patrio apparatu iuxta praescriptum Missalis peragere. ... Sublato igitur omni tumultu, et irreverentia, quae maxime in circumductione asini committi solet, quae etiam ideo satius esset omittenda"[64]).

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

[59]) Por. „Gloria", wstęp do prefacyj (Domine sancte Pater omnipotens, aeterne Deus) z wyjątkiem praef. de Apostolis.

[60]) Rituale Rom. tit IV, cap. 4, n. 15. To samo Rit Pol. tamże str. 165.

[61]) Rit. Rom. Pol. tit. IX, cap. 2, n. 3.

[62]) Rit. Rom Pol. tit IX, cap. 10, n. 1, str. 489. Por. kolektę Sabbato et Dominica in Albis.

[63]) Przed kilku laty w jednym większym kościele słyszałem, jak w tej chwili odezwał się sąsiad do celebransa: „A huknijże porządnie!" Często też daje się słyszeć zdanie powtarzane między ludem w Niedzielę Palmową: „Dziś ksiądz bije Pana Jezusa"!

[64]) Rituale Sacramentorum (wyd. 1884), str. 521. Dziś już do muzeum powędrował ów „osiołek Niedzieli Palmowej", którego prowadzono na procesji. Por. Passionspiele, Pogrzeb „Alleluja" w sobotę przed Septuagesimą, uzmysłowienie Wniebowstąpienia przez ciągnięcie krzyża do góry.

Wśród katolików społecznych Austrji i Niemiec.

Przez Norymbergę i Moguncję do Kolonji.

(Ciąg dalszy).

Ruszył. Minął miasto. Znaleźliśmy się w szczerem polu. Złociste promienie zachodzącego słońca zlewały się ze złocistemi łanami dojrzałej pszenicy w jedną harmonijną całość, tylko całe lasy pnącego się po wysokich tykach chmielu bawarskiego, bujną swą zielonością zdały się urągać pożarnemu słońcu, głosząc pieśń żywotności. Niestety i one do czasu. Mijamy za Ratyzboną Dunaj, mijamy bawarską Jurę i już o zmroku wyrzuca nas pociąg na stylowym i schludnym dworcu norymberskim. Miasto Dürera! — Na jego mury spoglądał z podziwem i nasza chluba krakowska — Wit Stwosz! Być w Niemczech południowych, być w Bawarji a nie zajrzeć do sławnego Nurnbergu, to tyle co zabierać muszle a zostawić perłę. Miasto w ³/₄ luterskie ma jednak katolicki kolpingowski związek młodzieży rękodzielniczej. A ta w swym obszernym domu założyła katolicki hotel. Tam nam stanąć polecono. Tak czynimy. Rano śpieszymy do katolickiego Marienkirche, by odprawić mszę św. Ubieramy się w sutanny. Ludzie tak tu nie nawykli do widoku księdza na ulicy w długiej rewerendzie, że jesteśmy przedmiotem, zwracającym ogólną uwagę, tak jakby u nas ksiądz w albie wyszedł na ulicę. Więc zaraz po powrocie ubieramy się krócej i wybieramy się na zwiedzanie. Osobliwością są tu mury podwójne, otaczające miasto, przedzielone rowem głębokim z wszystkiemi średniowiecznemi basztami, wykuszami i rondlami. To podobno unikat w całej Europie. Tu jeszcze jak w XIII w. wchodzi się do miasta po zwodzonym moście przez t. zw. Frauentor. Ulice miejscami tak wąskie, że ledwo dwu ludzi może niemi iść koło siebie swobodnie. Domy szczytami zwrócone do ulicy z gotyckiemi oknami i wysokiemi a stromemi dachami. Na placach prześliczne studnie-wodotryski, będące cennymi zabytkami średniowiecznej sztuki rzeźbiarskiej, bo każda z nich to jakaś misternie rzeźbiona grupa mitologicznych lub ewangelicznych postaci. Dwa najpiękniejsze kościoły gotyckie, św. Wawrzyńca i św. Sebalda, dziś niestety są w luterskich rękach. W pierwszym z nich zamknięte na kłódkę tabernakulum. Rzeka Pegnitz płynie środkiem miasta. Kilkanaście starodawnych kamiennych mostów łączy oba brzegi. Domy wprost z wody wznoszą się ku niebu. Małemi łódkami pary zakochane płyną popod łuki i między filary mostów. Na moment przypomina się każdemu Adrjatyku królowa. I mimowoli czeka

się, że gdzieś z zaułków uliczek ukaże się jakiś w aksamity strojny, w obcisłych spodniach, safjanowych trzewikach, bogaty patrycjusz norymberski. Niestety, ryk samochodu i widok norymberskich Niemek, poobcinanych zdołu, powycinanych z góry, działa otrzeźwiająco i każe nam nie zapominać, że żyjemy w XX już wieku.

Na wysokiem stromem wzgórzu nad miastem króluje nad całą okolicą gotycki burg, do dzisiaj dobrze utrzymany przez Wittelsbachów. Pełno tu po nich pamiątek. Uderzają oko widza posadzki ułożone z parkietów ze wszystkich drzew, jakie rosną na ziemi niemieckiej. Obok zamku wieża tortur. Nerwowi i wrażliwi ludzie dzisiejszego wieku nie mogą pojąć, jak mógł człowiek tak wyrafinowanie znęcać się nad drugim człowiekiem. Grozę budzi zwłaszcza t. zw. „spiżowa dziewica". Do niej zamykano zbrodniarza, lecz zaledwo zatrzaśnięto drzwi, dwa straszne gwoździe wbijały się w jego oczy, usuwała się pod nim ziemia i spadał 300 m do głębokiej piwnicy napełnionej wodą, gdzie tonął. Nasłuchawszy się takich okropności, uciekamy dla zatarcia przykrego wrażenia do największej chluby Norymbergi, do słynnego Germańskiego Muzeum. Cała historja kultury germańskiej od najdawniejszych zaczątków i najstarszych zabytków jest tu systematycznie i starannie rozłożona. Jak mieszkał w ciągu wieków chłop germański, epoka za epoką, jak się ubierał, jak sobie dom urządzał, jakich używał sprzętów, naocznie jest tu przedstawione w najdrobniejszych szczegółach. W osobnem skrzydle gmachów muzealnych, z okazji czterechsetnej rocznicy śmierci A. Dürera urządzona jest staranna wystawa jego rzeźb i kompozycyj malarskich. Inne sale zapełniają obrazy jego szkoły. Ściągnięto zewsząd wszystko, ale też kultura niemiecka XV w. bije ze ścian tej wystawy każdemu w oczy. I płyną do tej Norymbergi rzeką Anglicy, Amerykanie, a nawet Francuzi i zostawiają tu cenne dolary. Dürer zbogacił za życia swe ojczyste miasto w rodzinną sztukę, dziś jeszcze po tylu wiekach bogaci je w złoto! Twórczość Dürera szuka natchnienia w katolickich motywach religijnych. Luter jeszcze dla niego nie istnieje.

Nocą wyjeżdżamy dalej na zachód. A kiedy świt zaróżowił wschód nieba, minęliśmy już miejsce niedawnej bawarskiej katastrofy kolejowej, minęlismy wyż Frankoński i doliną Menu sunął długi wąż wagonów w stronę nadmeńskiego Frankfurtu, bogatego w fabryczne kominy, olbrzymie banki, rodzinne miasto Rotschildów. Mijamy Ren, jesteśmy na jego lewym brzegu. Wysiadamy — to Moguncja. Nad miastem góruje olbrzymia katedra romańska, dziś cała od fundamentów aż po wieży szczyty w remoncie. Kolosalna praca, olbrzymi koszt, lecz biskup nie dba o to. Spieszymy do grobu bpa Kettelera, jakby to bowiem wyglądało, by przejechać społeczne katolickie Niemcy a nie pomodlić się na grobie ojca tego chrześc.-społecznego kierunku? Grób jego otoczony jest tu czcią powszechną. Tu po raz pierwszy spotykamy wojsko francuskie. Znać, że tu teren okupowany. Ludność, z wyjątkiem dziewcząt, odnosi się do Francuzów z ledwo tajoną niechęcią. Po południu jesteśmy znów na dworcu. Rozmawiamy swobodnie po polsku. Dotychczas przejechaliśmy całe południowe Niemcy wszerz a nigdzie nie słyszeliśmy polskiej mowy. Dopiero tu w Moguncji spostrzegamy, że z boku stoi jakiś przyzwoicie ubrany robotnik i bacznie się przysłuchuje. Nadjeżdża pociąg. Siadamy. Nieznajomy siada razem z nami, lecz milczy. Dopiero gdyśmy go po niemiecku zagadnęli o jakiś szczegół, odzywa się do nas po polsku, ale Boże się pożal, jaką polszczyzną! Dowiadujemy się, że od 1900 r. pracuje bez przerwy w Stuttgarcie wśród samych Niemców. Polskiej mowy już dawno nie słyszał z ust ludzkich. Tylko co niedzielę słucha przez radjo kazania z Poznania albo Katowic. Uzbierał sobie już z 10.000 zł. i ma zamiar wrócić do Wielunia, gdzie żyją jeszcze ojcowie.

Tymczasem pociąg zbliżył się do Renu. Tyle się nasłuchało opowiadań o prześlicznym przełomie Renu przez wyż Francusko-niemiecki, że nie dziwota, iż teraz zamilkła rozmowa i kto żyw śpieszy do okna. To, co się widzi, jest jednak piękniejsze od tego, co ludzka nakreśliła ręka, w pejzażu czy w opowiadaniu. Przed nami wąska, co chwilę łamiąca się dolina. Prawie całą jej szerokością płynie potężna wstęga głębokiego Renu, zostawiając obok siebie tylko czasem tyle miejsca, by wzdłuż wody ludzka ręka przeprowadzić mogła betonowy czyściutki gościniec i kolej żelazną. Czasem jednak, kiedy Ren był w złym humorze, rozparł się szerzej i wtedy kolej musiała w długich tunelach nadbrzeżnych gór szukać dla siebie przejścia. Czasem jednak pokorniał, kurczył się i wtedy po obu stronach powstawała urocza kotlinka, gdzie człek budował schludne i piękne miasteczka. Po obu stronach doliny wznoszą się strome, dość wysokie wzgórza, pokryte od stóp do szczytu terasowato wznoszącemi się wgórę winnicami, a wśród tych winnic na zboczach gór lub na ich szczytach malowniczo porozrzucane ruiny dawnych zamków raubritterowskich. Środkiem tych cudów przyrody płynie sobie Ren, dźwigając na swych dumnych barkach nie kończący się łańcuch berlinek, holowników łodzi, omijając zręcznie wzdłuż koryta rozsiane wyspy. Tuż za przełomem historyczna Koblencja, za nią Bonn: dolina się rozszerza, wyrasta po obu stronach toru las wysokich kamienic. Jesteśmy w stolicy katolicyzmu zachodnioniemieckiego, w siedzibie średniowiecznych duchownych elektorów, w Kolonji. (C. d. n.)

Wiedeń, w lipcu. *X. Stan. Buchała.*

Co ma być w pamiętniku parafjalnym?

Bardzo wielkie ułatwienie w prowadzeniu tak duszpasterstwa, jak i gospodarstwa plebańskiego, pominąwszy wartości nieraz historyczne, tak dla parafji, jak i dla kraju (których w pamiętniku parafjalnym też nie powinno brakować), daje dobrze prowadzony pamiętnik parafjalny. Taki pamiętnik jest koniecznie potrzebny i powinien istnieć na każdem probostwie, a gdzie go dotąd niema, trzeba go koniecznie zaprowadzić. W wielu plebanjach są pamiętniki, ale niema w nich nic, coby było dla następców pożyteczne. Są wymienieni księża proboszczowie i wikarzy czy administratorzy, czasem krótkie wzmianki, że ten postawił kościół, tamten postarał się

o dzwony czy nowy ołtarz i na tem koniec. Są inne pamiętniki, gdzie dużo rzeczy jest opisanych — ale niema tego, czego najwięcej potrzeba.

Co więc ma być w pamiętniku parafjalnym?

Pamiętnik ten ma przedewszystkiem za cel ułatwienie następcom prowadzenie duszpasterstwa w parafji. Powinien w nim każdy proboszcz opisywać stan swej parafji, jaką moralność i jakie stosunki religijne zastał, jakie wady i grzechy grasują w parafji, jakie błędy i wpływy złe oddziaływały i oddziaływują na nią najwięcej, jakie są dobre strony parafjan, które cnoty wśród nich kwitną, a których im brakuje. W pamiętniku należy dalej opisać swe przejścia z parafjanami, wymienić ludzi i rodziny zepsute i źle wpływające na innych, podać własne sposoby walki z temi wpływami i skutki swoich usiłowań, wymienić wszystkie sposoby, jakich się używało czy używa do wykorzenienia grzechów i błędów nagminnych, swoje zawody w tym kierunku i swoje sukcesy. Trzeba zanotować, które bractwa i nabożeństwa są w parafji najbardziej lubiane, wymienić rodziny lub parafjan zacnych, gorliwych i sposoby, jak ich można ująć i w dobrem utrzymać. Trzeba też zaznaczyć, które gminy czy przysiółki w parafji są lepsze, które gorsze. Nadto można podać, czego w kazaniach w tej parafji należy unikać, a co akcentować; jak przedstawia się ogólnie charakter parafjan, czy są pyszni, czy pokorni, czy ofiarni, czy skąpi, czy szanują kapłanów, czy lekceważą i t. p. Naturalnie w miastach i w miejscowościach fabrycznych osobne uwagi należałyby się miejscowej inteligencji, miejscowym menerom i osobistościom wpływowym.

Jaki pożytek z takiego pamiętnika? — Taki, że proboszcz następca nie będzie dopiero badał parafji, nie nie będzie zgadywał, kto jest, będzie ostrożniejszy z ludźmi, będzie wiedział, kogo unikać, a na kim można się oprzeć, komu ufać, a kogo się strzec; — jednem słowem, może zgóry sobie ułożyć plan pracy.

Gdy takich danych nie ma proboszcz nowy, upłynie nieraz 4 do 5 lat, nim się w stosunkach dobrze rozpatrzy, a tymczasem dużo narobi błędów, które później nieraz odrobić się nie dadzą, całą jego pracę i wysiłki udaremniają i do parafjan go zrażają.

Druga bardzo ważna rzecz w pamiętniku probostwa: to opis gruntów plebańskich, ich jakości i sposobu gospodarowania. Nowy proboszcz wchodzi zwykle na gospodarstwo plebańskie, jak w krainę zupełnie obcą. Ogólnie się dowie, które grunta są lepsze, a które gorsze, czy są tam części mokre, czy suche, co się opłaci siać czy sadzić, a czego nie; — ale jakie są warunki miejscowe — o tem się nie dowie. Parafjanie - chłopi nic proboszczowi nowemu mądrego nie poradzą, bo 1) przeważnie nasz chłop na roli licho gospodarzy; 2) wstyd księdzu pytać się o wszystko chłopa, bo wtedy chłop pocichu się śmieje, że „nasz jegomość głupi"; a 3) każdy gospodarz zna swoje pole, a nie cudze. Dlatego każdy proboszcz powinien swe doświadczenia gospodarcze zapisać w pamiętniku. Ale takie doświadczenia mogą dopiero być spisane po 4 do 5 lat pobytu proboszcza w tej samej parafji, gdyż wcześniej, zanim przeminie okres jednego płodozmianu, jest to niemożliwe. Należy zapisać w pamiętniku dokładnie, które parcele są najlepsze, które średnie, które najgorsze, co się w miejscu udaje, a co się nie udaje na roli, na jakim sposobie gospodarzenia najlepiej proboszcz wychodził, jak trzeba uprawiać miejscowe pole, jakich nawozów sztucznych i w jakiej ilości używać, co się na tych polach nie opłaca; — czy opłaca się hodowla bydła, czy nierogacizny, czy warto chować konie, czy nie; jaka robocizna była droga; czy odrobnicy dobrze pracują, czy źle; jakie klęski w tej okolicy się zdarzają, np. które pola zalewa woda; jacy są sąsiedzi plebanji i jej pola, jak z nimi proboszcz postępował; jaka jest służba i w jaki sposób pozyskuje się ją dla plebanji. Również potrzebne są uwagi co do ogrodów plebańskich, jakie udają się tam owoce, gdzie na nie zbyt, czy warto ogrodem się zająć, czy nie; gdzie są lasy, czy wikliny, czy stawy plebańskie; tu należy o nich i ich pożytku skreślić swe zdanie.

Gdy nowy proboszcz przyjdzie i znajdzie takie uwagi w pamiętniku, uniknie wielu strat materjalnych, wielu kłopotów i zawodów, a także kpin parafjan, którzy obserwują z początku uważnie, jak proboszcz zabiera się do gospodarstwa. Trzeba też określić dokładnie granice każdej parceli plebańskiej, bo najczęstsze bywają wypadki naruszenia granic w okresie przejściowym po śmierci miejscowego proboszcza. *X. Józef Koterbski.*

Sprawy religijne.

Konferencja episkopatu grecko katolickiego. W Użhorodzie odbyła się konferencja episkopatu grecko katolickiego. Jednym z ważniejszych punktów obrad jest opracowanie kwestji obrony przeciw propagandzie prawosławia oraz sprawa celibatu księży grecko katolickich. W konferencji brał udział metropolita Szeptycki.

Prasa zagraniczna o marjawitach w Polsce. Zagranica zwraca coraz baczniejszą uwagę na sprawę marjawityzmu i połączony z nią proces, mający się odbyć we wrześniu r. b.

Holenderski „Special Service" w La Haye opublikował w dniu 2 b. m. artykuł p. t. „Un truc sectaires Mariavites. Crainte d'une intervention du gouvernement" („Fortel sekciarzy marjawickich. Obawa przed interwencją rządu"). Artykuł ten podaje krótką historję marjawitów, zwraca uwagę na ich niemoralne postępowanie i twierdzi, że unja marjawitów z hodurowcami nie będzie mogła zatrzymać biegu procesu, odroczonego z maja na wrzesień.

Poza tem paryska „Revue internationale des Societes Secretes" pisze w nrze 22-gim, że „historja marjawitów jest historją ich zdrad". Podajemy ostatnie zdanie odnośnego artykułu: „Jakby na złość oburzeniu publicznemu wstrzymano wszystkie dochodzenia sądowe, pomimo dowodów, dostarczonych przez prasę katolicką i narodową, a ta kryminalna tolerancja daje niestety słuszne powody do obawy, że Bóg ukarze Państwo, które cierpi podobne zgorszenie".

O zbrodniach marjawickich pisały zresztą już w r. 1927 organy zagraniczne: szwajcarska „Ecclesiastica", „Römische Weltkorrespondenz", holenderska Katolicka Agencja Prasowa, „Augsburger Postzeitung", wychodząca w Szwajcarji „Kipa", szwajcarska „Hochwacht", „Bayrische Volkszeitung", berlińska komunistyczna (!) „Schwarze Fahne", „Bayrischer Kurier", „Linzer Volksblatt", holenderska „K. Internationale Press-Agentur", „Maasbode" i inne. (KAP).

Antymasońskie rozporządzenie administratora apostolskiego diecezji Lille. Biskup Jansoone, administrator apostolski diecezji Lille, wydał doniosłe rozporządzenie przeciw działalności masonerji. Opierając się na encyklice papieża Leona XIII „Humanum genus", mówi X. biskup, że wezwanie Ojca św., by wierni połączyli się przez modlitwę i czyn w potężny związek przeciwmasoński, nie pozostało bez echa. Oto bowiem

w naszych czasach utworzyły się wielkie katolickie związki mężczyzn, kobiet i młodzieży, mające na celu walkę przeciw laicyzmowi, który świeżo został przez Ojca św. Piusa XI napiętnowany jako straszny bicz doby dzisiejszej, a z którym w ścisłym związku stoi zgubna działalność masonerji.

Usiłowania tych organizacyj wiernych wtedy tylko mogą odnieść rzeczywiste powodzenie, jeżeli opierać się będą na nadprzyrodzonej mocy modlitwy i ofiary. „Złe duchy tego rodzaju zostaną przepędzone przez modlitwę i pokutę“.

Projekt związku, przedstawiony biskupowi Lille, mgr Quiellet, dlatego już na początku r. b. otrzymał całkowitą jego aprobatę, że oparł się, jako na podstawach, na modlitwie i ofierze.

„My sami stanowczo twierdzimy“ — mówi biskup — „że dzieło to odpowiada potrzebom chwili i nosi opatrznościowy charakter i uważamy obecną chwilę za odpowiednią do wprowadzenia do diecezji Lille tego dzieła, nadając mu miano „krucjaty antymasońskiej“. (KAP).

Bankructwo świeckiego systemu wychowania w Ameryce. Na odbytem niedawno dorocznem zebraniu nauczycieli szkół państwowych stanu Ohio w Stanach Zjednocz. A. P. rektor uniwersytetu w Wisconsin, Gleen Frank, omówił stan dzisiejszy i widoki na przyszłość kwestji szkolnej. M. in. powiedział: „Nie mam chęci brać na siebie roli Kasandry względem sprawy wychowania, słuszność jednak wymaga, abym dał wyraz przekonaniu, że system liberalnego wychowania w Stanach Zjednoczonych całkowicie zbankrutował. Jeśli nie uda się go w kierunku twórczym zreformować, upadek badań naukowych i rozwoju technicznego będzie — mojem zdaniem — jedynie kwestją czasu“. „Współczesna wiedza osiągnęła wprawdzie w krótkim czasie wielkie zdobycze, ale materjał naukowy rozpadł się na tyle specjalności, że nasze kolegja stały się jakby „intelektualnemi restauracjami“. „Studenci przerzucają się od jednego działu wiedzy do drugiego, tak jakby z jednej planety na drugą. Opuszczając szkoły, mają studenci powierzchowną znajomość wielu rzeczy, brak im jednak syntetycznego poznania tego świata, w którym żyć będą“.

W podobnym sensie wypowiadali się inni zebrani. Powszechnie uskarżano się, że obecny system nauczania daje powierzchowne poznawanie wszystkiego, uniemożliwiając zdobycie gruntownej wiedzy i zaniedbując prawdziwe wychowanie, wychowanie dla życia. Zamiast, jak za dawnych czasów, wdrożyć ucznia do przyswajania sobie ogólnego wykształcenia, jako przygotowania do studjów specjalnych, specjalizuje się go we wszystkiem bez żadnego ujęcia całości, zaniedbując wychowanie go na członka społeczeństwa.

W obronie panującego obecnie w Ameryce świeckiego systemu szkolnego wystąpił William Mac Andrew, wydawca „Educational Review“. Andrew przypisuje mu wprost rozwój przemysłu Ameryki, dzięki temu to systemowi świeckiemu nauczania rzekomo Ameryka prześcignęła na polu przemysłowem inne kraje.

Panujący system wychowania spotyka się z bardzo poważną krytyką nawet w sferach kościoła episkopalnego. Wyłoniona z jego ramienia komisja w sprawozdaniu swem wskazuje, że wroga religji fala zalewa różne uniwersytety amerykańskie. Przedewszystkiem trzeba tu wymienić uniwersytety w Chicago, Illinois i Northwestern. Na tych uniwersytetach, według wspomnianego sprawozdania, indyferentyzm religijny, a nawet wprost wrogi chrześcijaństwu duch dochodzi do najwyższego stopnia. Wyraźnie też powiedziano w tem sprawozdaniu, że pewni profesorowie są zdania, że stosunki, panujące w Illinois, są typowemi dla przeciętnej szkoły amerykańskiej. Co roku państwowe i prywatne uniwersytety wypuszczają z dyplomami tysiące młodzieży, która bardzo mało, albo też wcale nie troszczy się o religję. Krytyka ta jest nawet ostrzejsza: tysiące studentów „wraca do domu bez żadnego śladu wiary“.

Aby położyć tamę szerzeniu się tej fali niewiary, proponuje sprawozdanie ustanowienie w uniwersytetach nauczycieli religji. Ponieważ zaś zwykłe duszpasterstwo nie wystarcza i studenci stoją zdala od kościoła, zaproponowano wprowadzenie specjalnego duszpasterstwa dla studentów.

Dla katolików jedyny ratunek stanowią szkoły parafjalne i wyższe szkoły wyznaniowe. W ten tylko sposób można uzyskać połączenie świeckiego nauczania z chrześcijańskiem wychowaniem, gdyż w szkołach świeckich przepisy szkolne i sekciarstwo stanowią przeszkody nie do pokonania.

Z piśmiennictwa.

Jerzy Bandrowski: Zolojka. Powieść z nadmorskiej Polski. Poznań (bez daty, ale książka wyszła w r. bież. Stron 342. Nakład Księgarni św. Wojciecha).

Jest to pierwsza, o ile wiemy, książka, kreśląca nam żywy obraz drogiego każdemu Polakowi Pomorza.

Przesuwa się tu przed nami długi szereg scen ciekawych, przeważnie zabawnych, z życia rybaków miejscowych i letników; zapoznajemy się z gwarą pełną wyrazów wziętych z języka niemieckiego i bardzo różną od polszczyzny poprawnej (dobrze też uczynił autor, że dodał słowniczek takich wyrażeń na str. 333—340). Ale autorowi nie chodziło tylko o zabawienie czytelnika; myśl jego przewodnia jest bardzo poważna i szlachetna, a wypowiada ją w kilku miejscach przez usta jednej ze swoich osób z wielką siłą przekonania: „To właśnie morze mnie nauczyło, że ludzie na lądzie żyją przeważnie głupio czyli marnie. Jak ludzie żyją, tak żyje naród — głupio i marnie. Przecie my nie możemy chcieć, żeby nasza Polska żyła głupio i marnie.... Dostaliśmy morze! Tu widzimy, jak ludzie wytrzymują wszystkie klęski, biedy, niedostatek i nie dziczeją. Ludzie, żyjący po chrześcijańsku. — To jest, nie głupio i marnie. Wniosek? Powinniśmy starać się dążyć do tego, aby naród nasz żył po chrześcijańsku“ i t. d. (str. 250 n.). „Mówi pani: Cóż to szkodzi, że ludzie się bawią! Ładna zabawa!... Początek o godzinie dwunastej w nocy, kolacja o czwartej, za butelkę szampana płaci się tyle, ile tu przez miesiąc cała rodzina na utrzymanie nie wyda“ i t. d. (str. 249). Autor ubolewa słusznie nad złym przykładem i wpływem, jaki wywierają niektórzy letnicy na ludność miejscową, która może tak ulec demoralizacji, jak ulegli jej górale w Zakopanem i w Szczawnicy (str. 252).

Sądzimy, że książka ta, bardzo dobrze napisana, może osiągnąć cel swój u wielu czytelników poważniej myślących.

X. A. P.

Dr. Antoni Ski: „Religja, a polityka“. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“, Włocławek 1927, w 8-ce dużej stron 89+1 nlb.

W myśl mądrej zasady: „Lepiej późno, niż nigdy“, notujemy — choć dopiero po roku — ukazanie się broszury powyższej, która wyszła z pod pióra autora poważnego, tem dziwniejsze przeto, że ukrytego pod maską przejrzystego zresztą kryptonimu [1]). Rozprawa, mająca

[1]) Nie popełnimy chyba wielkiej niedyskrecji, „zdradzając“, że pod tym kryptonimem ukrywa się X. prof. Antoni Szy-

za przedmiot temat tak zawsze aktualny i ważny, jakim jest stosunek Kościoła katolickiego do polityki, rozważa autor w kilku, łączących się ze sobą ideowo, rozdziałach. Więc naprzód ustala kanon właściwej polityki katolickiej, objaśniając znaczenie wyrazu, technikę życia państw. ze stanowiska religijnego, zasady moralne współżycia, zarząd państwem; uzasadnia tu autor m. in. potrzebę powstania stronnictwa katolickiego, którego konieczność także u nas jest dla niego „oczywista". W państwie religijnie niejednolitem żąda autor połączenia się istniejących partyj katol. w jeden obóz. W następnym rozdziale oświetla szczegółowo postawę Kościoła (i duchowieństwa) wobec polityki bieżącej. Porusza tu roztrząsaną już nieraz kwestję udziału kleru w życiu partyjno-politycznem; słusznie wskazuje na niebezpieczeństwo stronnictwa czysto „klerykalnego", t. j. rządzonego przez księży, które wywołuje „niechęć do duchowieństwa i opór przeciw religji" (str. 24). Za mało, zdaniem autora, pouczają księża lud w państwie chrześcijańskiem, ze stanowiska wiary i moralności. Doskonale naświetla również autor zagadnienie ingerencji Kościoła i jego egzekutywy w poszczególnych wypadkach konfliktu władzy kościelnej ze świecką, czy z poszczególnymi wiernymi-laikami (kwestja rzymska, potępienie Maurras'a i t. p.). Na pytanie, czy „duchowni mogą się ubiegać o stanowiska poselskie i senatorskie?", odpowiada autor w zasadzie twierdząco, o ile poważne przyczyny tego wymagają. Trzeci rozdział nosi tytuł: Akcja katolicka, a akcja polityczna. Na marginesie polemik na ten temat w prasie zwłaszcza chrz.-dem., określa autor podstawy ruchu katol.-społ., podkreślając silnie, że najmniejszy zakres w jego obrębie posiada działalność polityczna. Co zaś do Lig katol., akcentuje autor całkowitą ich niezawisłość od jakiejkolwiek partji. — W wyniku swoich rozważań charakteryzuje autor na zakończenie programy wszystkich większych stronnictw polskich wobec Kościoła, uwzględniając zawsze nietylko teorję, ale i praktykę, nie pomijając tu i ówdzie nawet momentów historycznej natury, a składając przytem wszędzie dowody zupełnego objektywizmu i ogarniania każdej kwestji z ponadpartyjnego, nawskróś ideowego, nigdy ciasnym fanatyzmem nie skrzywionego, pola widzenia.

Czy na wszystkie wywody autora, nacechowane naogół rzadko spotykanym umiarem i taktem w rozwiązywaniu najdrażliwszych nawet problemów, można się pisać bez zastrzeżeń? Mimo całego uznania dla wysokiego autorytetu szan. autora, — nie. W przeciwieństwie też do niego obstajemy (nie sami na szczęście) przy poglądzie, którego słuszność tak wyraźnie potwierdziły ostatnie wybory parlamentarne, że u nas nie czas jeszcze na organizację partji katol., że nawet hasła zdeklarowanie katolickie nie elektryzują mas, że oportunizm i kompromisowość polska długo jeszcze czynią postulat jednej katol. partji nierealnym; próby w tym kierunku pogłębiłyby tylko istniejące wśród katolików rozbicie [1]). Nie sądzimy też, żeby praktycznie rzecz biorąc, nie wolno było pracować w Ligach katol. działaczom partyj katol., pamiętającym i tam o swej politycznej ideologji; protest autora przeciw temu (str. 56) dyktuje teorja może racjonalna, ale w życiu odstępstwa od niej są i muszą być na porządku dziennym. *C. L.*

———

niański z Lublina, Autor m. in. doskonałej rozprawki o „Stanowisku religji w szkole".

[1]) Dop. redakcji. W tym punkcie nie zgadzamy się ze zdaniem szan. Recenzenta, bo obstajemy przy naszem przekonaniu, wypowiedzianem już nieraz, że musimy dążyć do utworzenia potężnej partji katolickiej, — pomimo wszystkich trudności, jakie przy tem dążeniu trzeba będzie przezwyciężyć.

Wiadomości diecezjalne.

Wizyta kanoniczna dekanatu brodzkiego będzie dokonaną przez J. E. Najprzew. X. Arcybiskupa w następującym porządku: 1 i 2 września w Załoźcach, 3 w Milnie, 4 w Obarzańcach, 5 w Trościańcu, 6 w Pieniakach. Z powodu uroczystości w Leżajsku nastąpi 3-dniowa przerwa, poczem wizyta w dalszym ciągu 11, 12 i 13 września w Brodach, 14 w Leszniowie, 15 w Szczurowicach, 16 w Stanisławczyku, 17 w Rudzie Brodzkiej, 18 w Podhorcach, 19 w Ponikwie, 20 i 21 w Podkamieniu ad Brody. Następnie od 28 września do 2 października wizyta w Brzeżanach i konsekracja kościoła w Kołowie.

Diec. Sandomierska. Przeniesieni XX. proboszczowie. Kan. Pfadt Gabrjel z Malic do Obrazowa, Zejdler Antoni z Odrzywołu do Malic, Sarnecki Karol z Pawłowa do Wrzeszczowa, Cielecki Antoni z Chybic do Odrzywołu, Czuba Józef, z Rozniszewa do Szczeglic, Nowakowski Wacław ze Szczeglic do Suchej, Wysocki Piotr ze Szczebrzusza do Mychowa, Nazarewicz Jan z Mychowa do Przybysławic, Wiechecki Kazimierz ze Studziany do Chybic.

Mianowani proboszczami XX.. dr. Sendys Stanisław w Rozniszewie, Borowiec Józef w Szczebrzuszu, Walczak Piotr w Sobótce, Witek Józef, Oratorjanin, wikarjuszem aktualnym z prawami proboszcza w Studziannie.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Nadolski Stefan z Sandomierza do Sienna, Wrona Stanisław z Chlewisk do parafji św. Pawła w Sandomierzu, Łukasik Andrzej z Białaczowa do Parafji N. Serca Jezusa w Radomiu, Słowikowski Jan z Obrazowa do Koniemłot, Lorant Józef ze Stromca do Błotnicy, Młodożeniec Wincenty z Wierzbnika do Szydłowca, Oracz Jan ze Słupi Nowej do Osieka, Tołpa Jan z Osieka do Słupi Nowej, Kołodziej Aleksander z Wierzbicy do Oleksowa, Surdacki Jan z Przysuchy do Ciepielowa, Siwec Wacław z Błotnicy do Suchedniowa, Kaszewski Wacław z Suchej do Wierzbicy, Kolasa Stefan z Końskich do Stromca, Jagiełło Bolesław z Kamiennej do Iwanisk, Wędzikowski Kazimierz z Ćmielowa do parafji św. Jana w Radomiu, Dudziński Stanisław z Suchedniowa do Ćmielowa, Fornalski Jan z Chotczy do Białaczowa, Godzwon Władysław z Iwanisk do Jedlni, Budziński Jan z Jedlni do Kozienic.

Mianowani wikarjuszami: Wojciech Helbich i Tadeusz Kozerawski, Oratorjanie w Studziannie, Rafalski Leon w Szumsku, Józef Sadowski w Kamiennej, dr. Bobiński Franciszek w Końskich, Żak Stanisław i Smoliński Adam w Chlewiskach, Zenka Edward w Dąbrowie, Krupa Wincenty w Białaczowie, Janicki Leon w Obrazowie, Krzyształik Seweryn w Wierzbniku, Bełczowski Władysław w Krynkach, Nowak Piotr w Przysusze, Misiak Marjan w Glinianach, Knieniałowski Kazimierz w Wojciechowicach, Cieloch Adam w Goźlicach, Kuraś Józef w Odrowążu, Wroniszewski Bolesław w Lipsku.

Przeniesieni XX. prefekci: dr. Sznuro ze szkół powszechnych do gimnazjum żeńskiego im. Marji Konopnickiej w Radomiu, mag. Kiersztejn Seweryn ze szkół powszechnych do gimnazjum żeńskiego p. Marji Gajl w Radomiu.

Mianowani prefektami XX.: dr. Grelewski Stefan w szk. pow. w Radomiu, dr. Dziubek Władysław w Seminarjum naucz. w Ostrowcu, dr. Granat Wincenty w szk. pow. w Radomiu, Włodarski Władysław w szk. pow. w Ostrowcu, Krakowiak Michał w szk. pow. w Suchedniowie, Jędrasik Józef w szk. pow. w Przedborzu, Rola Stefan w Wierzbniku, Strzałkowski Stanisław w szk. pow. w Kozienicach, dr. Nowakowski Marjan w szk. pow. w Radomiu, Jarosiński Jan w Bzinie, Kapczyński Roman w Siennie, Dziubek Józef w Koprzywnicy.

Zwolnieni na własną prośbę XX.: dr. Zbroja Franciszek ze stanowiska prefekta szkół średnich w Radomiu, mag. Krawczyk Władysław z prefektury szkół średnich w Radomiu otrzymał 3-letni urlop celem objęcia obowiązków prof. Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, Konefalski Wład. z prefektury Sem. naucz. w Ostrowcu, dr. Grelewski Stefan ze stanowiska jeneralnego sekretarza Związku Robotn. Chrz., Rafalski Leon ze stanowiska jeneranego sekretarza Związku Stow. Młodzieży Polskiej Żeńskiej, Chlebny Franciszek z prefektury szk. pow. w Kozielnicach, mag. Ziejo Jan ekskardynowany na własne żądanie do diecezji pińskiej.

Mianowani XX.: Fogt Tom. jen. sekr. Związku Robotników Chrz., dr. Piotrowicz Walenty kapelanem więzienia i rektorem kościoła na Ś-tym Krzyżu, Szczepański Antoni kapelanem szpitala w Kurozwękach.

Egzamin konkursowy złożył X. Śmigielski Jan.

Zmarli XX.: Lenartowicz Stanisław, infułat klimontowski, Jaworski Antoni, prob. w Policznej i Rolecki Franciszek, prob. św. Pawła w Sandomierzu. R. i. p.

Diec. łucka. Dn. 19 sierpnia br. zmarł w Niemirowie X. Zygm. Rogala Kostkiewicz diec. Łuck w 44 r. kapł. a 67 r. życia R. i p.

1—2

ODEZWA

do Przewielebnego Duchowieństwa!

Związek handlowo-przemysłowy Katolickich Krawców, w Krakowie ul. Florjańska 7, istniejący od r. 1900 — po zupełnej reorganizacji przystępuje do rozszerzenia swej działalności w kierunku zaopatrywania Przewielebnego Duchowieństwa w następujące artykuły: sutanny, sutannety, czamarki, surduty, futra miastowe i podróżne, bundy, zarzutki, peleryny i t. p., które wykonuje pierwszorzędnemi siłami fachowemi.

Posiada zawsze na składzie i poleca wszelkiego rodzaju sukna dla Przewielebnego duchowieństwa tak świeckiego, jako też i zakonnego, podszewki, płótna, gotową bieliznę, birety, pechtoraliki, obuwie, kapelusze, parasole, kołdry, koce, kilimy i t. p. artykuły.

Nadto Związek pośredniczy bezinteresownie w dostarczaniu innych artykułów, których na składzie nie posiada lub też poleca czysto katolickie firmy, w których te otrzymać można.

Związek posiada na składzie: gotowe ubrania męskie od najtańszych do najwykwintniejszych po cenach bardzo niskich.

W zrozumieniu, że wobec przewagi obcego a często wrogiego katolicyzmowi kapitału, tak Przewielebne Duchowieństwo, jako też Publiczność świecka, poprą usiłowania Związku przez zaopatrywanie się w powyższe artykuły, jako też przystąpienie na członków z udziałami. Związek udziela kredytów w ratach.

Za Dyrekcję:	Za Radę Nadzorczą:
W. Pietruszka	Ks. Prepozyt J. Masny, prezes
W. Kopytkiewicz	Ks. L. Kasprzyk, wiceprezes

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.